Nr. 8 Kraków, poniedziałek 24 lutego 1913. Rok IV.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:

z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1.80
Półrocznie . . . . . K. 3.50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50

Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 60 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Prenumeratę przyjmiją:

zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dziennik w M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze) H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.

Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.

Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Zgoda Austryi z Rosyą.

Telefonem.

Wiedeń, 24 lutego.

(wąż). Ze źródeł poinformowanych korespondent Wasz dowiaduje się, że skutkiem zabiegów Niemiec i Anglii przyszło między Austro-Węgrami a Rosyą do porozumienia, którego główne postanowienia opiewają:

Austro-Węgry zgadzają się, **by miasto Ipek,** zamieszkane przez 18000 Albańczyków, **przyłączone zostało do Czarnogóry,** która natomiast będzie musiała zrezygnować **ze Skutari,** przeznaczonego na stolicę północnej Albanii.

Co się tyczy Serbii, to granicą od Albanii ma być **Prizrent,** który należeć będzie do Serbii. Natomiast **wyżyna Ljuma, otaczająca Prizrent,** zamieszkana przeważnie przez katolickich arnautów, **przypadnie w udziale Albanii.**

Diakowa z okolicą przynależeć będzie również **do Albanii.**

Okoliczność, że wyżyny Ljuma pozostaną w obrębie Albanii, umożliwi połączenie Diakowy ze Skutari zapomocą zbudować się mającej drogi komunikacyjnej, która nie będzie wcale dotykać terytoryum Serbii.

Dibra pozostanie **przy Albanii.**

Grzbiet Szarwagu stanowić będzie **granicę** między serbską Macedonią a Albanią.

Skoro porozumienie to otrzyma formalną aprobatę mocarstw innych, wyznaczona zostanie ponownie konferencya ambasadorów, co stanie się już w dniach najbliższych.

Reunion ambasadorów zajmie się następnie: 1) **kwestyą pokoju na Bałkanie; 2)** kwestyą **wytknięcia granic między poszczególnemi państwami bałkańskiemi,** co ze względu na objawiające się już teraz rozterki między sprzymierzeńcami jest rzeczą nieodzowną; 3) kwestyą **odszkodowania wojennego;** kwestya ta zostanie przekazana prawdopodobnie nowej konferencyi ambasadorów.

Rozczarowanie w Bułgaryi.

Telefonem.

Wiedeń, 24 lutego.

„Südsl. Corresp." otrzymuje ze strony powiadomionej następujące informacye ze Sofii:

Przewodnie koła stronnictwa moskalofilskiego w Bułgaryi spoglądają z największem napięciem na stanowisko, jakie zajmuje Rosya w zatargu bułgarsko-rumuńskiem. Wybitne osobistości bułgarskie, dbające o kontakt między Petersburgiem a Sofią, wyrażają przekonanie, że zawód ze strony Rosyi, wstrząsnąłby dotychczasowymi stosunkami w sposób bardzo poważny.

Wielka moskalofilska partya bułgarska, do której należą wszyscy członkowie rządu, zwłaszcza Danew, cieszący się specyalnem zaufaniem cara, Danew, który pierwszy zawiadomił cara w Liwadyi o zawarciu sojuszu bałkańskiego i jego celach, oczekuje teraz z Petersburga widocznego poparcia. Dotychczas wszelkie usiłowania bułgarskiego rządu, aby osiągnąć jakieś rezultaty za pośrednictwem Petersburga, zawiodły. Misya ministra skarbu Teodorowa i poufna misya byłego ministra skarbu Bobczewa nie wydały namacalnych rezultatów. Koła powiadomione twierdzą, że półurzędowe **przyrzeczenia rosyjskie, które się nawet stały pobudką do wznowienia wojny z Turcyą, i półurzędowe obietnice doznały ze strony petersburskiego gabinetu zaprzeczenia.** Rozczarowanie wzbudziła też okoliczność, że rząd rosyjski nie użył w ciągu wojny okazyi, aby królowi i armii bułgarskiej dać dowód życzliwości, oraz że nie przyszło do zapowiedzianego wysłania dwóch wielkich książąt do Sofii i Belgradu. Również nie oparte na prawdzie są wersye, wciąż się powtarzające, o mających nastąpić zaręczynach następcy tronu Borysa z jedną z carskich córek.

Wybitni politycy bułgarscy, wskazując na to wszystko, oświadczają, że **kwestya rumuńska** pociągnie za sobą decyzyę w tym lub owym kierunku i będzie **rozstrzygającą dla przyszłych stosunków Bułgaryi z Rosyą.**

Car i bałkańscy pupile.

Berlin, 24 lutego.

„Voss. Ztg." donosi z Cetynii: Z okazyi jubileuszu Romanowych książę Jan rosyjski, mąż księżniczki Heleny Karageorgewiczówny i syn wielkiej księżnej Milicy, córki króla czarnogórskiego, którzy wedle statutów, wydanych przez Aleksandra II., mają tylko rangę książąt, otrzymają tytuł wielkich książąt. Aktu tego dokona osobiście car, aby przez to uznać wielkie zasługi obu domów panujących bałkańskich, serbskiego i czarnogórskiego.

Mocarstwa a Bułgarya.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej".

Sofia (Ag. bułg.) Zastępcy wielkich mocarstw podjęli wczoraj o godz. 1 w południe, każdy osobno, demarche u prezydenta ministrów i ministra spraw zewnętrznych Geszowa, udzielając mu naglącej rady, aby rozwiązanie **kwestyi rumuńsko-bułgarskiej** oddał pod **rozstrzygnięcie wielkich mocarstw.** Geszow odpowiedział, że zakomunikuje to radzie ministeryalnej i potem odpowie.

Książę Ghika ma się dziś udać do Bukaresztu dla złożenia ustnego sprawozdania.

Pokoj na Bałkanie blizki.

Telegramy własne „Gazety Pon.“

Londyn, 24 lutego.

Ze Sofii donoszą, że tamtejszy poseł angielski zwrócił się do naczelnika rządu Geszowa z prośbą o podanie mu nowych propozycyi pokojowych ze strony Bułgaryi, bo **Hakki pasza otrzymał od rządu tureckiego pełnomocnictwo, aby przyjął warunki, zawarte w ostatniej nocie zbiorowej mocarstw.**

Sofia, 24 lutego.

W kołach poinformowanych słychać, że rząd angielski prosił rząd bułgarski o podanie warunków, pod jakimi możnaby znów **zacząć rokowania pokojowe.**

Włochy a wyspy Egejskie.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“.

Konstantynopol. Radca włoskiej ambasady **Aldobrandi-Marescotti** przybył tu w nadzwyczajnej misyi. Podobno przywiózł instrukcye co do pewnych rokowań między Portą a Włochami w **sprawie wysp archipelagu.**

Wojna na Bałkanie.

Telegramy własne „Gazety Pon.“

Konstantynopol. Oficyalny biuletyn wojenny opiewa: Onegdaj kontynuował nieprzyjaciel bombardowanie Adryanopola. Na wschodnim froncie odbyła się walka artyleryi. Sytuacya pod Bulair niezmieniona. Na linii Czataldży zajmuje się nieprzyjaciel umacnianiem wzgórzy położonych na wschód od Cziftliköj. Nasze kolumny wywiadowcze są czynne.

Konstantynopol. Według źródeł tureckich, straty otomańskie w dotychczasowych walkach po podjęciu wojny na nowo nie wynoszą wiecej, jak 1500 ludzi. Liczba rannych, pielęgnowanych w Konstantynopolu dochodzi zaledwie do 500. Inni ranni pielęgnowani są w Gallipoli i w Dardanelach, gdzie szkoły przemieniono na ambulanse.

Bułgarzy się cofają.

Paryż, 24 lutego.

Według ostatnich wiadomości z widowni wojny, **główne siły armii bułgarskiej cofnęły się do Czorlu.** Opuściły one Siliwrię i pozostawiły tylko w tak zwanym lesie białogrodzkim tylne straże, pozostające w kontakcie z przednimi strażami tureckimi.

We wszystkich miejscowościach, które Bułgarzy opuścili, **Turcy na nowo zaprowadzili turecką administracyę cywilną, a [illegible] także w Czataldży.**

Bunty w armii tureckiej.

Londyn, 24 lutego.

„Morning-Post donosi z Konstantynopola, że w tamtejszym **kurpusie gwardyi wybuchł bunt.** Dwóch oficerów zabito.

Nowe naddreadnoughty.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“.

Londyn. Angielski budżet marynarki przewiduje budowę pięciu okrętów wojennych zupełnie nowego typu. Okręty te będą miały po 28000 tonn pojemności i szybkość 25 węzłów na godzinę. Artylerya na tych okrętach będzie wzmocniona.

Głos wołającego na puszczy Kramarza.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“.

Praga, 24 lutego.

W „Narodnich listach“ zamieszcza dr. Kramarz obszerny artykuł pod tytułem: „Sprawa słowiańska“. W artykule tym zamieszcza swoje zapatrywania na przyszłość państw bałkańskich, poczem omawia kwestyę polską w Rosyi.

„Jest rzeczą konieczną — pisze — aby Rosya zrozumiała nareszcie kwestyę słowiańską. Trudno mówić o samodzielności Słowian, jeżeli w Rosyi wielki naród słowiański nie ma możności narodowego rozwoju, narodowego życia, jeżeli w Rosyi istnieje słowiański naród, który nie ma szkół swoich, którego język nie jest w urzędach nawet tolerowany, jeżeli w Rosyi żyje bez żadnych praw naród, będący przednią strażą słowiańszczyzny. Rosya niech nie zapomina, że Polacy mają to samo zadanie, jak Czesi dla Rosyi. Są oni, tak, jak Czesi, graniczną strażą słowiańszczyzny przeciw ekspanzyi germańskiej. W interesie Rosyi leży, aby Polacy stali się tak silnymi, jak inne narody słowiańskie, aby mogli przeszkodzić temu, by fala germańska nie przelała się przez polską groblę ochronną na niwy rosyjskie.“

Następnie dr. Kramarz wzywa te koła rosyjskie, które tak energicznie oświadczaja się za państwami bałkańskiemi, aby również energicznie oświadczyły się za wolnością Polaków w Rosyi i przyznały im zupełną autonomię. W końcu wyraża nadzieję, że neoslawizm przecież jednak odniesie zwycięstwo.

Przywrócenie konstytucyi w Chorwacyi.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“.

Berno mor., 24 lutego.

Budapeszteński korespondent „Lidowych Nowin“ dowiaduje się ze źródła kompetentnego, że natychmiast po wyjaśnieniu się sytuacyi międzynarodowej przyjdzie między rządem węgierskim a stronnictwami chorwackiemi do ugody. Rząd zawiadomi przywódców chorwackich o rozmiarach koncesyi i **zniesie natychmiast wszystkie postanowienia wyjątkowe w Chorwacyi,** poczem zwołany zostanie sejm chorwacki.

Po nowych wyborach do Sejmu zamianowany zostanie nowy ban. Obecny ban, osławiony Cuwaj, pozostanie w urzędzie, ale będzie na urlopie przez cały czas. Rządy prowadzić będzie jego dotychczasowy zastępca.

Nowe trudności w Bośni.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“.

Wiedeń. (waż). Deputacya bośniacka, która od kilku dni przebywa w Wiedniu celem interwencyi w sprawie języka wewnętrznego urzędowego w obu krajach anektowanych, odbyła w sobotę rozstrzygające konferencye z prezydentem ministrem hr. Stürgkhem, ministrem wojny Krobatinem i szefem sztabu generalnego Conradem-Hötzendorfem. Konferencye te, jak się okazuje, nie dały rezultatu upragnionego dla reprezentantów Bośni i Hercegowiny. Przewódca deputacyi Dr. Mandić otrzymał też zlecenie, aby ministrowi skarbu wspólnego zakomunikował zerwanie dalszych rokowań.

Korespondent [illegible] wasz dowiaduje się, że mimo tego oświadczenia Dr. Biliński nie uważa sprawy za zerwaną, lecz wznowi usiłowania, aby ją załatwić o ile możności po myśli ludności z uwzględnieniem potrzeb skutecznej administracyi.

Wiedeń, 24 lutego.

Jak się d[illegible] wasz korespondent (Iwo) w najbliższych [illegible]n podejmie eksc. Biliński rokowania z deputatami z Bośni. Jest wszelka nadzieja, że pertraktacye te doprowadzą do pożądanego rezultatu.

Zastrzelenie Madery.

Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“.

Meksyk. Były prezydent **Madero** i były wiceprezydent **Suarez** zostali **wczoraj zastrzeleni** w chwili, gdy podczas przeprowadzania ich do więzienia usiłowano ich uwolnić. Z napastników, którzy ich chcieli odbić, zastrzelono dwóch podczas wyminay strzałów. Huerta potwierdza tę wiadomość.

O sejmową reformę wyborczą.

Kraków, 24 lutego.

Dzisiaj rozpoczynają się we Lwowie obrady pełnej komisyi reformy wyborczej. Komisya będzie miała do rozwiązania niezałatwione dotąd sporne kwestye z jednej strony między Polakami a Rusinami, z drugiej strony między samymi stronnictwami polskiemi.

W sporze z Rusinami najważniejsza jest kwestya mandatów. Rusini na ogólną proponowaną cyfrę 228, żądają 62 mandatów dla siebie. Polacy dają im już 60 mandatów; ze stronnictw polskich krakowscy konserwatyści, demokraci i ludowcy byliby skłonni podarować im już te dwa mandaty, ale przeciw temu oświadczają się stanowczo Podolacy i wszechpolacy, którzy nawet podnieśli hasło, aby reformę wyborczą doprowadzić do skutku nawet bez udziału Rusinów.

Druga kwestya sporna jest **sprawa desygnowania posłów ruskich do komisyi sejmowych i różnych instytucyj krajowych, podlegających sejmowi.** Dotychczas wprawdzie pytano się Rusinów, kogo chcą mieć w poszczególnych komisyach czy instytucyach, ale wybór zależał od całego sejmu, a więc od Polaków. Obecnie Rusini żądają, aby oni mieli prawo desygnowania kandydatów. Chodzi tu głównie o desygnowanie dwóch członków wydziału krajowego, jednego od ogółu Rusinów w sejmie, drugiego od ruskiej kuryi wiejskiej. Na to zgadzają się wszystkie polskie stronnictwa.

Co do komisyi sejmowych, to praktyka dotychczasowa była taka, że kogo Rusini polecili, tego się wybierało. Pozostaje obecnie Bank Krajowy, Kraj. kasa Oszczędności, Kraj. komisya przemysłowa i Kraj. komisya dla włości rentowych, do których to instytucyi Rusini chcą obecnie sami desygnować swoich członków. Na to nie zgadzają się konserwatyści, którzy widzą w tem niebezpieczeństwo podziału kraju, oraz demokraci, Ludowcy byliby skłonni na to się zgodzić.

Trzecią kwestyą sporną jest sprawa Rad powiatowych. Rusini godzą się na to, aby w Radach powiatowych pozostały kurye jako zastępstwo interesów, ale sprzeciwiają się dotychczasowemu systemowi wyborczemu.

Jeżeli postulaty ruskie zostaną przez Polaków uwzględnione, Rusini zobowiązują się w pełnej Izbie solidarnie głosować za reformą wyborczą.

Poza spornemi kwestyami ruskiemi pozostają do rozwiązania kwestye sporne między ludowcami a konserwatystami.

Pierwsza kwestya sporna zasadnicza, to liczba mandatów w kuryi wiejskiej. Ludowcy żądają 36 mandatów w zachodniej Galicyi, konserwatyści zaś domagają się, aby podział ten opierał się na liczbie ludności.

Trzecia sprawa — to postulat ludowców, aby dwumandatowe okręgi w Galicyi wschodniej były tylko tam, gdzie istnieje 35% ludności rzymsko-katolickiej narodowości polskiej, konserwatyści godzą się na wysokość tego procentu, żądają jednak, by nie brano w rachubę wyznania, tylko liczbę według narodowości.

Obrady komisyi potrwają prawdopodobnie kilka dni, mniej więcej do środy. Gdyby doszło istotnie do porozumienia, w takim razie w pierw

...zych dniach marca zebrałby się sejm, któryby odrazu na kilka dni się odroczył dla wygotowania projektu reformy wyborczej, którego pierwsze czytanie odbyłoby się na drugiem posiedzeniu sejmu.

Telefonem.

Lwów, 24 lutego.

Widoki powodzenia obrad komisyi reformy wyborczej sejmowej są nieszczególne. Na ogół nastrój panuje pesymistyczny.

Partya podolska obawia się nowego sejmu i już propaguje hasło: „być cierpliwym i umieć czekać“. Poza tem hasłem kryje się chęć odwleczenia całej sprawy.

Wszechpolacy grożą już, że nie dadzą Rusinom tych dwóch mandatów, o które jeszcze ugoda się rozbiła i bardzo agresywnie występują przeciw Rusinom.

Wagę i znaczenie rozpoczynających się dzisiaj we Lwowie obrad podnosi urzędowa „Gazeta lwowska“, która pisze, że od wyniku tych obrad należy uspokojenie kraju i wzmocnienie wpływu Koła polskiego we Wiedniu.

Ludowcy występują z Rady Narodowej.

Tarnów, 23 lutego.

W całem mieście wywarł duże wrażenie zjazd ludowców, niezmiernie liczny i niezwykle ożywiony ze względu na to, że na jego porządku dziennym była sprawa wystąpienia ludowców z Rady Narodowej, a przyłączenie się do Komisyi Tymczasowej stronnictw Niepodległościowych. Wprawdzie sprawa ta została już przesądzona przez zgłoszenie się posła Stapińskiego imieniem P.S.L. do Komisyi Tymczasowej jeszcze z końcem grudnia 1912, ale wymagała ona jeszcze aprobaty Rady Narodowej, którą też w tym celu do Tarnowa zwołano.

Zwracała powszechną uwagę obecność na tym zjeździe dwu posłów z „Polskiego Stronnictwa Postępowego“, pp. Lisiewicza i Śliwińskiego, którzy się w ostatnich czasach zbliżyli znacznie do ludowców.

Zebranie miało o tyle jeszcze charakter niezwykły, niemal uroczysty, że wziął w niem udział przedstawiciel ludowców z Królestwa Polskiego, entuzyastycznie witany i przedstawiciel młodzieży niepodległościowej ze Lwowa, która do niedawna popierała warcholską robotę frondera Dąbskiego, a teraz zeszła się z oficyalnymi ludowcami na gruncie organizowania siły zbrojnej.

Wynik obrad nie ulegał wątpliwości: z wyjątkiem jednego głosu (posła Wasunga) wszyscy, w liczbie blizko 150 uczestników zjazdu, oświadczyli się przeciw Komitetowi Obywatelskiemu. Zasadniczego obrońcę znalazł on tylko w pośle Stefczyku który, jako jeden z jego twórców i kierowników Rady Narodowej, dobywał wszystkich sił, by przekonać obecnych o uczciwości dróg, któremi chadzają p. Cieński i jego trabanci wszechpolsko-podolscy.

Spotkał się jednak z tak powszechną i żywiołową odprawą, że nawet przy głosowaniu nie ryzykował swej ręki przeciw wnioskowi o przystąpienie do Komisyi Tymczasowej.

Naturalną konsekwencyą tego kroku stronnictwa ludowego będzie wystąpienie z Rady Narodowej, z której łona wyszedł Komitet Obywatelski. Na razie tego jeszcze nie uchwalono, bo chcą mieć mocny atut w ręku dla przeforsowania sprawy reformy wyborczej, utrudnianej głównie przez dyrektorów Rady Narodowej. Ale rzecz nie ulega wątpliwości i pociągnie ona za sobą pewną secesyę ze Stronnictwa ludowego. Spodziewane jest ustąpienie dra Stefczyka, który też zapewne złoży mandat poselski.

W dyskusyi zarysowało się parę obozów przekonaniowych. Brak wiary w odrodzenie narodowe zdradzał poseł Kędzior, wstrzemięźliwymi w angażowaniu się z Komisyą Tymczasową okazali się posłowie Lasocki i Wasung — ale za nią bez zastrzeżeń oświadczyli się wszyscy mówcy z ludu i cały szereg wybitnych działaczy ludowych z inteligencyi.

Pos. Kędzior i Stefczyk występują z partyi ludowców.

Telefonem.

Lwów, 24 lutego.

Jak się dowiaduje Wasz korespondent posłowie Kędzior i Stefczyk w najbliższych dniach wystąpią z partyi ludowców. Prawdopodobnie obaj złożą mandaty poselskie.

Z TEATRU.

(„Judasz z Kariotu“, dramat w 6 aktach K. H. Rostworowskiego.)

Ponura, zbrodnicza postać Judasza i tragiczny jego los — muszą pociągać głębsze indywidualności twórcze. Doniosłość roli dziejowo-moralnej jaką wyznaczyła temu Arymanowi mitologii chrześciańskiej tradycya biblijna, kształtująca — mimo wszystko — przez blizko dwa tysiącolecia światopogląd ludzkości, od każdego twórcy domaga się poprostu plastycznego wyrazu i artystycznego wcielenia. Psychologia zdrajcy, wyrosłego do wielkości symbolu zdrady wogóle, predestynowanego przytem do swej roli przez konieczność niezmiennych, odwiecznych przeznaczeń, musiała nęcić zawrotną swą głębią i złożonością. Niewielu jednak ważyło się na dokonanie tego dzieła. Problem mógł zarazem przerażać swą wszechogarniającą rozległością. Nawet geniusz Dostojewskiego, tego jasnowidza głębin zbrodniczej duszy ludzkiej, nie pokusił się o stworzenie postaci Judasza.

Łatwo zrozumieć przyczyny tego zjawiska. Judasz — to temat wielki, jak świat cały. Przy Chrystusie — Ormuzdzie stoi on jako wcielenie odwiecznej potęgi zła, wcielenie sił materyalnych, wrogich jedynie rzeczywistej i trwałej w potoku zmiennych form Idei. Czarna, otchłanna ciemność nocy przy jasnej światłości dnia. Lecz jednocześnie bez niego, bez zdrady Judasza, nie może się dokonać do końca dzieło wcielonego Słowa. A więc — Zło konieczne, niezbędne, towarzyszące tak Dobru, jak dzień nocy? Bez jednego nie byłoby drugiego? Zło występujące jako pierwiastek równoważny z Dobrem w tworzeniu duszy świata? Tak się musiał przedstawiać ten problem umysłom czującym religijnie, a nastrojonym metafizycznie. I dlatego go unikano. Problem bowiem tak pojęty nie dał się streścić i rozwiązać w jednej postaci, rozszerzyłby dramat do jakichś ram kosmicznych, ponadto szybował w sferach niemal czystej abstrakcyi.

Musiał jednak nastąpić przełom w stosunku do Judasza Arymana, powrót do skrystalizowanej antropomorfizacyi jego typu. Nasze czasy zgromadziły dostateczną ilość materyałów w postaci dokumentów historycznych dla wiedzy o psychice ludzkiej; z drugiej dążą do zrobienia psychologii nauką doświadczalną. Słowem, w labirynt duszy ludzkiej pozwalają nam wejść z pewną nitką Ariadny; pozwalają też szukać źródła jej zbrodni i cnót w niej samej, bez konieczności każdorazowego wykrywania pozaziemskich inspiracyi. Jednocześnie wiedza nasza socyologiczna, znajomość źródeł konfliktów socyalnych, kształtujących pojęcia moralne, jako formy stosunku jednostki do społeczeństwa — pozwala nam odnajdywać pobudki i umotywowanie czynów jednostek historycznych — mniej lub więcej — widzieć, śledzić, jak wyrasta dusza-sumienie, jednostki, jak kwiat ze swej gleby, z gruntu otoczenia. Słowem, możemy już rozważać człowieka, jako produkt epoki i warunków społecznych: jego pojęcia moralne — jako teren ścierania się jego indywidualnych instynktów z wymaganiami współżycia gromadzkiego, oraz tymi instynktami niejako wtórnymi, które w nim wytworzyła dziedziczna ciągłość tradycyi pewnych pojęć etyczno-społecznych. Jeżeli nawet ziarno, nasienie kwiatu — ducha duszy — uznamy, jako coś nam z góry w skończonym kształcie dane, którego tajemnica siły życiowej jest nam nieznana i przed czem stanąć musimy rozumem: — to cała reszta d sumienia indywiduum stoje otworem dla naszego poznania zarówno intuicyjnego jak analitycznego.

Ten wstęp wydać się może za długim dla ludzi, „rozleniwionych recenzyami teatralnemi od kawałków“; jest jednak konieczny. Bez takiego zdania sobie sprawy z tematu niepodobna — mojem przynajmniej zdaniem — zrozumieć koncepcyi dramatycznej „Judasza z Kariotu“ Rostworowskiego. Wyrasta ona bowiem do pewnego stopnia z tej dwoistości ujęcia tematu metafizycznego jednocześnie i materyalistycznego. Judasz Rostworowskiego, to Aryman, wcielenie zła: jego myśli są „padolne“, jak to sam kilka razy zaznacza (w tej swojej samo- i wszechwiedzy podobien jest także szatanowi): choćby powtarzał nawet zupełnie te same słowa za Chrystusem — w jego ustach będą one znaczyć co innego. Duszę ma „jałową“. Jest materya sił ziemskich, w którą nie może wstąpić duch Idei: zniszczyłaby go lub rozpadła się sama. A jednocześnie jest ten Judasz człowiekiem swojej epoki i swego otoczenia. Jego bunt zabarwiony jest pierwiastkami socyalnymi; jego działalność, jako apostoła idei Chrystusowych, a później zdrajcy proroka — rozgrywa się na terenie społecznym i religijno-rasowym zupełnie określonym. Możnaby w niej nawet [illegible] wyszczeć, bardzo wyraźne echa współczesnych prądów i poglądów społecznych.

I na tym też terenie psychologii Judasza „ziemskiego“ społecznie konkretnego, rozstrzyga się cały konflikt dramatyczny, na nim jedynie akcya dramatu posuwa się naprzód. To co on nam w scenach z żoną Rachelą opowiada o swoim dramacie duchowym, jest tylko metafizyczne-liryczną deklamacyą, której nawet wierzymy swojem poczuciem Prawdy, bowiem jest wypowiadana mową wewnętrznego przekonania, dla którego nas, jako dla widzów teatralnych, nie uwierzytelnia żaden fakt czynu. Natomiast wszystko, co się z nim dzieje i co on sam czyni, jest tragedyą Judasza, który równie dobrze mógłby być nie uczniem Chrystusowym, ale n. p. socyalistą-rewolucyonistą. To robi rachuby i projekta na tle ruchu pospólstwa, wywołanego przez propagandę apostołów, Judasz — mały sklepikarz, który „puścił się“ na „wielką spekulacyę“; to agituje i marzy o zdławieniu bogaczy przygnieciony nędzą i upokorzeniem proletaryusz; to wreszcie zdradza człowiek słaby fizycznie, który „pierś i ramiona ma chłopięce“, który nie może wytrzymać mąk i strachu śmierci, biedak, który drży przed urokiem i potęgą władzy.,

Ta dwoistość osłabiła dramat Judasza. Z jednej bowiem strony dla wielu łatwo zrozumiałych powodów nie mogła być wprowadzona do akcyi postać Chrystusa, któraby czynną walką pierwiastku Dobra ze Złem, uosobionem w Judaszu, uwydatniła konflikt i dramat duchowy tego ostatniego. Wierząca gorąco i bezwzględnie w Chrystusa żona Judasza Rachel w tej roli tu nie wystarcza, nie jest dostateczną przeciwwagą Zła w Judaszu. Wypływające zaś z metaficznej koncepcyi uczynienie z Judasza „ducha ciemności“, apriorycznie złego i predestynowanego do zdrady (zgodnie z metafizyczno-religijną tradycyą) doprowadziło w scenicznem ukształtowaniu do tak naiwnego dramatycznie pomysłu, jak wprowadzenie owych trzech starców-pielgrzymów-prowokatorów, jako „spiritus moventes“. Ci trzej „kusiciele“ niepotrzebnie popychają co chwila do złego człowieka, który od początku stoi na płaszczyźnie pochyłej i sam, bez żadnego zewnętrznego bodźca stoczyłby się w przepaść zbrodni. Toć Judasz taki, jakim jest od pierwszej sceny, gdyby tylko przez czas jakiś spokojnie posiedział i pomyślał, pokombinował, spokojnie rozważył wszystkie szanse „za“ i „przeciw“ udaniu się rachuby — poszedłby sam i wydał wszystko Sanhedrynowi, za grube pieniądze, bez żadnych fizycznych nieprzyjemności... Podjudzania tych starców są zgoła niepotrzebne, w rozwoju wewnętrznym akcyi stanowią czynnik zgoła przypadkowy -- a w takim charakterze występy ich są nawet dość komiczne i psują wrażenie.

Drugą rzeczą niepotrzebną, a zatem błędną w akcyi scenicznej, jest epizod końcowy z ukazaniem się Chrystusa. Jeżeli rozumiemy względy, które powstrzymały autora od wprowadzenia tej postaci na scenę — to nie rozumiemy, dlaczego niektóre z tych względów, dla twórcy bardziej istotne, nie przeszkodziły mu w tem miejscu. Dramat Judasza się kończy — apoteoza przy stole wieczerzy, aczkolwiek piękna, wygląda na alegorye przylatana raczej, gwoli historyi, niż osnowie dramatycznej dzieła.

Lecz są to dwie usterki stosunkowo drobne. Całość jest rzeczą silną i uczuciowo-głęboką, w aspiracyach twórczych szlachetną, w walorach poetyckiego Słowa cenną: jest wyjściem z postawionego sobie wielkiego i trudnego zadania nietylko obronną ręką, ale z honorem dokonania pewnej części dzieła. Jeżeli nie jest ono na miarę geniusza, jeżeli nie objęło całego ogromu tematu — to w każdym razie nie jest utworem chybionym. Dramat Judasza mógłby być bardziej zwarty, głęboki i potężny, mógłby być dramatem człowieka silnego — ale tragedya jego nie mogłaby być bardziej ludzka. Judasz nie jest tu tradycyonalnym papierowym szablonem, ale żywym człowiekiem: nie geniuszem wprawdzie zła, zło tworzącym — przyczyny tej rysy w jego postaci zaznaczyliśmy — ale jednostką słabą, w znacznej mierze, może wbrew nawet intencyi autora, ofiarą stosunków społecznych.

Talent autora „Pod górę“ i „Echa“ wystawił tu sobie świadectwo nie tylko zmężnienia, opanowania formy scenicznej, ale także znacznego pogłębienia duchowego oraz rozszerzenia zakresu swych twórczych przeżyć. Nie miałem sposobności poznania dzieła w książce, gdzie wiele momentów ideowych zapewne lepiej się tłumaczy, ale i ze sceny dzieło robi duże wrażenie, porusza głęboko.

Ten sukces swój w znacznej części zawdzięcza dramat Rostworowskiego artystycznym wysiłkom teatru. Zwykle w stosunku do sztuk oficyalna i niedbała, scena krakowska wytężyła tu

jak być powinno, wszystkie siły. Dekoracye były nietylko malownicze, ale i artystyczne, wystawa wspaniała (były niekonsekwencye w kostjumach), reżyserya staranna i pomysłowa. Lecz wszystko to usuwa się na plan drugi przed wspaniałą, odczutą, wstrząsającą grą Solskiego. Solski tu dowiódł, że jest artystą żywym, czującym, przeżywającym swą rolę, twórczym; że ma zapał, natchnienie, które mu dają siły młodzieńcze, że nie tylko włada znakomitą techniką i rutyną aktorską, nietylko opracowuje i obmyśla do najdrobniejszych szczegółów swoją rolę — ale ma liczne momenty, kiedy w rolę całą istotą wchodzi, kiedy już nietylko g r a teatralnie, ale ż y j e, jako postać przez siebie kreowana. Gdyby nie brak miejsca, to warto byłoby przytoczyć przebieg jego gry, aby ukazać go zarówno jako aktora, jak jako artystę: dość n. p. przypomnieć tę przewybornie zaobserwowaną gdzieś kiedyś — czkawkę strachu podczas zeznań przed Synhedryonem. Rola Judasza jakby dla Solskiego została napisana i najznakomitsza to chyba jego kreacya: wyjąwszy niektóre ustępy, zbyte szablonem patosiku, niema w niej fałszów — samo szczere złoto talentu skojarzonego z doskonałą umiejętnością.

Z reszty wykonawców na równym z Solskim poziomie artystycznym stanął jeden tylko Bończa w roli przywódcy faryzeuszów; od niego mogą się uczyć młodsi artyści, jak z n i c z e g o, z epizodu, można przez wmyślenie, wczucie się w charakter wystąpienia, stworzyć rolę i żywą postać; jak wszędzie można być sobą i zaznaczyć własną indywidualność. P. Zawiejska-Pytlińska, jako Rachela, żona Judasza, miała rolę poważną: nie zepsuła jej, a to już wiele. W kilku momentach wydobyła z niej dużo wyrazu i siły dramatycznej; całości jednak postaci nie objęła — ani nie przemyślała, ani nie wżyła się: stanęła temu na przeszkodzie afektacya i sztuczność, które, zdaje się, są istotą jej talentu, nie dającego się, w takim razie, użyć do poważniejszej kreacyi w dramacie. (Technicznie — podczas dwugłosu z Judaszem zaczęła za głośno i za wyraźnie: przeszkadzała mu). Reszta wykonawców poprawnie „starała się" i „dostrajała"; nic godnego uwagi żaden i żadna nie stworzyli. St. M-z.

KRONIKA.

Otwarcie wystawy »Rzeźby« oraz nowej zwykłej miesięcznej wystawy w gmachu Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nastąpiło wczoraj o godz. 11 przedpołudniem. Na otwarciu panował wielki ruch; wszystkie sale były pełne zwiedzającej publiczności. Na »Rzeźbie« zwracały uwagę przedewszystkiem dwa kapitalne portrety-popiersia przez Dunikowskiego. Następnie grupy Koniecznego i Chmielińskiej, maski-impresye Gwozdeckiego, kompozycya »Rok 1863« Raszki. W salach obrazów zatrzymywała się publiczność tłumnie przed trzema znakomitymi portretami pp. Szajnochy, Bakowskiego i Stryjeńskiego przez mistrza Malczewskiego. Godna uwagi jest kompozycya Tymona Niesiołowskiego, i krajobrazy Karszniewicza; Skotnicki zajął całą salę pejzażami. Nawet oleodrukowe »widoki« z Capri i Włoch p. Cwiklińskiego miały swoich zwolenników. Do wystaw tych jeszcze powrócimy.

Raut samarytański PP. Ekonomek, który odbył się w piątek w sali hotelu Saskiego, odznaczał się doskonałym nastrojem i wysoce artystycznym programem. Złożyły się nań produkcye śpiewackie młodego, obiecującego tenora, krakowianina Colonny-Zengtellera, produkcye taneczne młodziutkiej, pełnej wdzięku Jani Pol-Dolińskiej, oryginalna gra na gęśli p. Sergiusza Kołosowa. Protektorat nad rautem objęły pp: hr. Feliksowa Tyszkiewiczowa i Marya Epsteinówna; sprzedawały programy przy stolikach pp: hr. Mieroszowska, hr. Potockie, Horodyńska, Kossakówna, Woźniakowska, Ledóchowska. Dochód z rautu wyniesie około 1000 k. A bardzo jest potrzebny finansowy zasiłek instytucyi tak pożytecznej. Utrzymuje ona ambulatoryum, szpitalik i szkołę pielęgniarek, wymagające około 15000 Koron rocznie, a które w ciągu 2 lat swego istnienia dokonały opatrunków 28500, 60 chorych i dzieci leczyły u siebie dłużej. Instytucya taka ma prawo liczyć na poparcie publiczne.

„Zmartwychwstanie" Lwa Tołstoja w kinematografie. Wystawienie „Zmartwychwstania" w teatrze świetlnym K i n o - B a j k a wzbudziło wśród inteligencyi naszego miasta szczególne zainteresowanie. Głośna powieść Tołstoja posłużyła za tło do dramatu o głębokiej tendencyi ideowej. Uwydatnienie tej myśli było największą trudnością przy przerabianiu tej powieści dla teatrów świetlnych. Trudność ta została w tym wypadku bardzo szczęśliwie pokonaną i „Zmartwychwstanie" wywołuje silne wrażenie u widzów tak tych, którzy znają je z powieści, jak i u tych, którzy po raz pierwszy w „Bajce" zapoznają się z jego treścią, a to tem więcej, że dramat granym jest przez pierwszorzędnych artystów.

Jak nam komunikuje Zarząd — „Zmartwychwstanie" będzie przedstawianem tylko do środy włącznie bieżącego tygodnia.

Zamach samobójczy. Nie wie czasem człowiek, z czego tyje — mówi przysłowie; nie przewidzi też żaden lekarz, czem się zrozpaczona, chwilowo lub na stałe, kobieta otruć może. Wczoraj około 5 i pół po poł. niejaka p. Wanda Kornecka, młoda, bo zaledwie 24-letnia mężateczka, w intencyi samobójczej wypiła flaszeczkę „Sidolu", płynu — do czyszczenia metali. Jaki był bezpośredni powód zamachu, dowiedzieć się było trudno: wezwane bowiem pogotowie zastało całe towarzystwo w domu p. K. — a było to w Dąbiu — w stanie mocno zalkoholizowanym, taksamo zresztą jak i niedoszłą samobójczynię. Po przepłukaniu jej żołądka, p. Wandę zostawiono w domu; niebezpieczeństwo zdrowiu jej nie grozi. W każdym razie zajrzała śmierci w oczy...

Mała kradzież — wielka krzywda. Wczoraj około 11-tej przed południem przechodniów na ul. ś. Marka zastrzymywał oryginalny widok: kobiecina jakaś, stojąca przed kościołem z paciorkami różańca w rękach płakała i „pomstowała" na czem świat stoi. Z tego, co opowiadała z krzykiem i płaczem dowiedzieć się można było o jej małej stracie, ale wielkiej skutkami tragedyi. Wyszła się pomodlić, a w kieszeni miała woreczek z 4 koronami, całotygodniowym zarobkiem za pranie — i jakiś złodziej wyciągnął jej podczas nabożeństwa to całe krwawo zapracowane (dosłownie) mienie. Ma przed sobą cały tydzień pracy o głodzie.

Wybory w Bochni. Z Bochni donoszą: Wybory do Rady gminnej dobiegają do końca, i gdyby opozycya składała się z takich ludzi, jakich ma klika magistracka, to hymnom tryumfalnym końca by nie było. Partya magistracka poniosła bowiem tak sromotną porażkę, jakiej kroniki bocheńskie dotąd nie notowały. Czytając wyniki wyborów z III i II koła i porównując je z artykułami, ogłoszonymi przez partyę magistracką w „Nowinach" i „Kuryerze codziennym" w przeddzień wyborów, trudno zrozumieć to zaślepienie w jednej części i świętą naiwność w drugiej części bocheńskich mężów stanu.

Wystarczy nadmienić, że w III kole zwyciężyła lista opozycyjna większością przeszło 200 głosów, a cała lista magistracka razem z burmistrzem została na placu boju.

Wybrani zostali w szczególności następujący kandydaci, przez opozycyę postawieni:

Erwin Windakiewicz, nadradca górniczy, Dr. Andrzej Wcisło, Józef Roman, Jakób Urbański, Jan Michalik i Wojciech Majerski.

W kilka dni później t. j. w dniu 21 b. m. odbyły się wybory z II koła. Partya magistracka rozbita w III kole, zaczęła szukać ratunku u wyborców II koła, których łączą rozmaite węzły z Magistratem i tu poruszono wszystkie sprężyny i machinacye wyborcze, aby klęskę poniesioną powetować. Na nic jednak nie zdały się wszystkie te wysiłki i po bardzo zaciętej walce partya magistracka zdołała przeforsować zaledwie 3 swoich kandydatów, tj. burmistrza Dra Maissa, Dra Müllera i p. Schanzera. Natomiast lepsza część mieszczaństwa bocheńskiego stanęła murem około przywódców opozycyi: P. Jana Michalka i Dra Springera, których też ku wielkiemu zadowoleniu całego prawie miasta do Rady wybrano.

Co się tyczy 6-go kandydata, to żadna partya obecnie do niego przyznać się nie chce, gdyż — jak się obecnie pokazuje — szachrował on po obu stronach i tylko dzięki temu do Rady wszedł. Pan ten jednak dobrze zrobi, jeżeli mandat swój, w sposób nieuczciwy nabyty złoży, gdyż w przeciwnym razie musiałby dla siebie samego utworzyć nową partyę w przyszłej Radzie.

TEATR ŚWIETLNY „UCIECHA"

Ulubienica publiczności krakowskiej, słynna artystka teatru kopenhagskiego, Asta Nielsen, rozpoczęła dalsze występy. Tym razem (od soboty dnia 22 b. m. do piątku dnia 28 b. m.) w najnowszej słynnej sztuce „Komedyanci". Treść wzięta z życia artystów. Asta Nielsen gra wysoce dramatyczną rolę, w końcowych scenach tocząc walkę między obowiązkami matki wobec umierającego dziecka a powołaniem aktorki. Ginie tragicznie w kostyumie pajaca w czasie pojedynku scenicznego ze swym mężem, jako ofiara miłości i poświęcenia. — Obraz „Komedyanci" nietylko co do treści, ale i co do strony technicznej, jest pierwszorzędny.

W program wchodzi dalej efektowne zdjęcie z natury Belad-el-Djerid (w krainie daktyli): mały dramacik amerykański: „Nawrócony", mający wszystkie znane zalety amerykańskich dramatów, wreszcie wesołe komedye: „Henryk nie ma szczęścia" i „...Ona jedna... oni dwaj..." Z humorystyki wymienić należy „Pantera Riri"; sceny komiczne z żywą oswojoną panterą w roli tytułowej. — Najnowszy „Przegląd Tygodniowy" obejmuje zajmujące aktualności.

Tragedya nauczycielki.

Kraków, 24 lutego.

Życie, jak to już niejednokrotnie stwierdzono, kryje w swych głębiach dramaty bardziej wstrząsające i ponure, niż najbujniejsza fantazya romansopisarza stworzyć może. Nawet pod spokojną na pozór i bezbarwną powierzchnią życia takiego cichego zakątka, jakim jest „Wielki Kraków", ciemny jego nurt rwie bystro, tworząc konflikty psychologiczne i obyczajowe, głębokość i gwałtowność których mogłyby natchnąć niejednego dramaturga, daremnie poszukującego „efektownych" tematów. Przed dwoma dniami rozegrało się w Krakowie „finale" jednego z takich dramatów, rzucających ciekawe światło na obyczajowość i pojęcia moralne mieszkańców „Galicyi z W. Ks. Krakowskiem" w roku pańskim 1913. Nie zanotowały go dzienniki krakowskie, albowiem prasa nasza, protokółująca „przejawy życia" podług zapisków policyjnych, znalazła go prawdopodobnie tam zakwalifikowanym, jako „mniej ważny". Ogólny zarys dramatu przedstawia się tak:

Panna K., córka dość zamożnej rodziny drobnomieszczańskiej, właścicieli 1-piętrowej kamieniczki-willi na Dębnikach, była nauczycielką ludową w jakimś zapadłym kącie prowincyi galicyjskiej. Tam samotną, bezbronną młodą dziewczynę pewnego „pięknego", a raczej przeklętego dnia zgwałcił jakiś łotr (wsi spokojna, wsi wesoła!). A może „tylko" zniewolił podstępem pogróżkami, sterroryzował, zaskoczył nieświadomą — prawdy w początkach takich historyi zawsze dojść trudno, zwłaszcza, gdy pewien czas upłynie. Dość, że dziewczyna zaszła w ciążę, została matką. Oczywiście za niemoralne prowadzenie się utraciła posadę. Naturalnym więc instynktem wiedziona, udała się do rodziny. Lecz tu dopiero czekały ją próby cierpienia.

Rodzice przyjęli dziecko, swego wnuka, lecz o „występnej" jego matce nie chcieli słyszeć: taka istota, choć córka rodzona, nie mogła plamić ich uczciwego, porządnego i pobożnego dachu. Więc wygnali ją bezwzględnie i bezlitośnie. Poszukiwania posady były daremne; zresztą, nie mogła nawet myśleć o jej objęciu nieszczęśliwa kobieta, która z rozpaczy, żalu i nędzy poprostu utraciła zmysły. Obłąkana zachowała jeszcze tyle rozumu, że miała świadomość swego wstydu i hańby. Unikała ulic i miejsc ludnych, a błąkała się po pustych polach, otaczających Dębniki i Zakrzówek. Dopadały ją tylko niekiedy dzieci, gdy biegła podskakując, uśmiechając się żałośnie i niemądrze, przez pola, w chusteczce na głowie, długim płaszczu i prawie bosa — śmiały się i przedrzeźniały ją. Tak przeszło kilka miesięcy zimowych: żywiła się tem, co znalazła na ulicy lub co jej kto wetknął w rękę, prawie przemocą — a i wtedy zapewniała zawsze, że odda jak tylko dostanie posadę"; sypiała pod gołem niebem, nie chciała bowiem żebrać schronienia. Aż wreszcie w tę sobotę rano biedaczka spała przez całą noc w otwartem polu pomiędzy Dębnikami a Zakrzówkiem i zmarzła na śmierć...

Przed decyzyą sejmową.

Wiedeń, 21 lutego.

(wąż) Ludno i gwarno w kuloarach polskich, mimo, że niema posiedzeń pełnej Izby. Zaroiło się znagła od takich członków Koła, których jak pamięć sięga, oko wszechwidzącego dziennikarza nie oglądało. Zaroiło się od postaci nader uroczyście przystrojonych: typowe okazy ukochanych deputacyj naszych krajowych.

Więc ludno i gwarno w kuloarach polskich. Wiadomości dzienników o przygotowywanym programie budowy kolei lokalnych, uruchomiły reprezentacye gmin i powiatów, uruchomiły nawet tych przezacnych wybrańców poselskich, którzy z zasady omijają i Koło i parlament, pomni tezy tołstojowskiej, aby nie przeszkadzać złemu.

Podniosłe to są momenty, gdy się widzi ruch podobny, życie rozbudzone, spółzawodnictwo szlachetne — chociażby tylko na terenie interesów kolejarskich powiatu. Proszę się nie gniewać — człek nabiera galopem skromności.

Bo sprawy obchodzące ogół szeroki, sprawy, mogące rozstrzygnąć o losach całości, nie umiały dotąd wywołać uniesienia podobnego temu, jakie wywołuje kolej np. ze Złoczowa do Sassowa. Nie widziałem impetu, rozgorączkowanych lic, skwapliwej pilności w rzeczach tchu głębokiego i mety dalszej.

A są zagadnienia wagi niepomiernej; jedno z nich, to rzecz renesansu wojskowego w narodzie, powrót do przekonania, że o losie naszym my tylko sami stanowić możemy, my tylko los ten wykuć możemy ze stali zabójczej. Więc wytknięcie dróg, uruchomienie środków jak najbogatszych, oto zadanie, które powinno stać się własnością wszystkich, a przedmiotem usilnej zwartej pracy kierowniczej powołanych reprezentantów narodu.

Ale jest także kwestya inna, wielkiego, acz tylko dla zaboru austryackiego znaczenia. Kwestya reformy wyborczej do Sejmu.

Od lat pięciu sprawa ta stanowi nieustający niemal przedmiot obrad i układów, ale dopiero tygodnie ostatnie wykazały, ile jeszcze pozostało do zrobienia, jakie jeszcze są trudności do zdobycia.

Sejm istniejący ze swą strukturą kuryalną, a zwłaszcza ordynacyą, która wybory uskutecznia wedle zasady powszechności i tajności, jest już poprostu cudactwem przedawnionem. Społeczeństwo wyrosło już poza obręb pojęć, które ongi, przed pół wiekiem umożliwiały podobne ciało ustawodawcze. Sejm jest anomalią wobec dzisiejszego stanu cywilizacyjnego i musi ustąpić miejsca instytucyi odpowiadającej bardziej duchowi czasu.

Opierają się tej konieczności wciąż jeszcze konserwatyści.

Pojmuję zgoła ich nastrój żałobny.

Przez lat niemal pięćdziesiąt rządziło się w kraju niepodzielnie. Było się panem sytuacyi każdorazowej, jedynym włodarzem myśli politycznej, szafarzem wpływów materyalnych. Przyjemne stanowisko i po ludzku sądząc można wyczuć wszystek żal, jaki się gromadzi w duszy nieszczęsnych skazańców.

Wszak p. Abrahamowicz umieścił aż w „Neue Freie Presse" łkanie smutne na temat ofiar, poniesionych już przez konserwę w układach dotychczasowych. Aż serce płakało, czytając: Daliśmy im już kabat, niech bodaj zostawią nam koszule.

Przykre to, żałośne, nie mniej przeto nieuchronne.

Oficerowie nie obronią fortów, których załoga odbiegła.

Nieugięte fakta rozwoju społecznego sprawiają, iż do udziału w rządzie i władzy, zgłaszają niezaprzeczalne prawo klasy, które można było przed 50 laty, lecz których nie można nadal pomijać. Jeszcze miesiąc, jeszcze rok zwłoki — oto suma zwycięstwa, jaką mogą konserwatyści osiągnąć. A potem przecież egzekucya.

Nieuchronność tem pewniejsza może, że oto żywioły dobijające się reformy, dziwnie gładko przystosowały się do metody politycznej, jakiej mistrzami stali się właśnie konserwatyści.

W ataku na twierdzę przywilejów obszarniczo-szlacheckich, nie widać impetu, rozgromu i upojenia walki.

Gdzieżtam.

Panowie: L e o czy S t a p i ń s k i, porzucili czynnik demagogiczny i agitacyjny. Operują wyłącznie strategią parlamentarną, która polega na odcięciu i wygłodzeniu przeciwnika.

Krok za krokiem podkradają się i obsadzają pozycye bronione przez sztab konserwatywny. W chwili decydującej umieją wywołać dywersyę na tyłach lub po bokach. Obrońca przywilejów spostrzega grożące nowe niebezpieczeństwo i zmienia front co rycho. Przykładem tej taktyki był wniosek posła R a u c h a, uczyniony na ostatniem posiedzeniu Koła, aby znieść bonifikacye spirytusowe. Poseł S t e s ł o w i c z uczynił „poprawkę", aby bonifikacye zmniejszyć. Poseł S t a p i ń s k i podał dalszą „poprawkę", aby głosowanie nad tymi wnioskami odroczyć na później, po odbyciu sejmowej komisyi dla reformy wyborczej. Robota śliczna i czuła. Tamtędy. Popuść to popuścimy.

Szańce ostatnie. Petryfikacya organizacyi rad powiatowych.

Nadchodzący tydzień ma przynieść w tym względzie decyzyę. Okaże się, czy konserwatywna większość sejmu będzie miała odwagę stawiać nadal czoło demokratycznej większości Koła parlamentarnego, czy gotowa zaryzykować najistotniejsze interesy kraju i społeczeństwa gwoli zachowaniu swych przywilejów.

Bo sądzę, że gdyby to miało faktycznie nastąpić, gdyby w rzeczy samej i tym razem układy miały się skończyć bez rezultatu dodatniego, natenczas te wszystkie tak zwyrodniałe i senne instynkta, które dziś można obserwować w kuloarach polskich parlamentu, obudziłyby się z drzemki i wywołały na gruncie wiedeńskim burzę, mogącą zniszczyć dzisiejszy tak piękny ład.

Jesteśmy w przededniu wypadków rozstrzygających tok polityki wewnętrznej w kraju.

Namiestnik Bobrzyński.

Wiedeń, 24 lutego.

Na podstawie wiadomości, zasięgniętych u miarodajnych źródeł, mogę donieść, że wszelkie pogłoski, lansowane zwłaszcza w prasie warszawskiej, jakoby stanowisko namiestnika Bobrzyńskiego było zachwiane, są p o z b a w i o n e p o d s t a w y. Pogłoski te wylęgły się w kuźnicy wszechpolskiej, z której od lat dwóch blizko wychodzą co chwila najróżnorodniejsze ataki na namiestnika Bobrzyńskiego, nie oparte na niczem, a puszczane w świat tylko dlatego, aby powagę i zasługi eksc. Bobrzyńskiego podkopać. Krecia ta robota wszechpolska, nie cofająca się przed fałszem i kalumnią, może wywoływać wrażenie tylko w tych, którzy nie znają polityki wszechpolskiej.

Namiestnik Bobrzyński, z mocy swego urzędu stojący ponad partyami, przez cały czas swego urzędowania nigdy nie działał stronniczo. Nienawiść wszechpolaków do niego ma swoje źródło właśnie w tem, że eksc. Bobrzyński, nie chcąc złamać zasady, iż jako namiestnik stoi ponad partyami, nie wszedł w szranki, mające ożywić i na nogi postawić partyę wszechpolską, przeciw której wypowiedziało się całe społeczeństwo i którą całe społeczeństwo zaczęło, zresztą skutecznie, zwalczać. W tem leży przyczyna i źródło nienawiści wszechpolaków do eksc. Bobrzyńskiego, przejawiającej się raz wraz w sposób brutalny, to znowu podstępny, nie gardzący insynuacyami, potwarzą i oszczerstwem.

Stanowisko eksc. Bobrzyńskiego jest nie tylko nie zachwiane, ale jest t r w a l e s i l n e i u g r u n t o w a n e. Sfery decydujące zdają sobie sprawę z tego, że w takiem położeniu, w jakiem dziś zwłaszcza Galicya się znajduje, niema poprostu osobistości, którąby z równą energią dzier-

L. 130109/1912.
prez.

KONKURS.

Celem obsadzenia wakujących posad w dziale policyi budowlanej Budownictwa miejskiego w Krakowie ogłasza się konkurs: na posadę **starszego inspektora** Budownictwa miejskiego w VIII klasie rangi z płacą roczną 3600 K, kwaterowem w rocznej kwocie 1104 K, dodatkiem budowlanym w rocznej kwocie 600 K i prawem do dwóch pięcioleci i jednego trzechlecia po 400 K rocznie, oraz na kilka posad **inspektorów** Budownictwa miejskiego w IX klasie rangi z płacą roczną 2800 K, kwaterowem w rocznej kwocie 960 K, dodatkiem budowlanym 400 K rocznie i prawem do czterech trzechleci po 200 K rocznie, względnie na kilka posad **adjunktów** Budownictwa miejskiego w X klasie rangi z płacą roczną 2200 K, kwaterowem 768 K rocznie, dodatkiem budowlanym w rocznej kwocie 400 K i prawem do trzech trójleci po 200 K rocznie.

Do uzyskania jednej z powyższych posad, oprócz ogólnych warunków (jak obywatelstwo austryackie, wiek poniżej lat 40, nieposzlakowane życie, zupełna zdolność fizyczna do trwałego pełnienia obowiązków służbowych) wymaga się wykazania ukończenia wydziału architektury na jednej z c. k. szkół politechnicznych, oraz dowodu złożenia z pomyślnym wynikiem dwóch egzaminów państwowych.

Pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy posiadają odpowiednią praktykę w służbie państwowej lub autonomicznej i mogą się wykazać ze złożenia z pomyślnym wynikiem egzaminu administracyjnego w c. k. Namiestnictwie.

Posady powyższe nadane będą początkowo jako prowizoryczne, a po roku zadawalniającej służby i ew. wykazaniu się ze złożonego egzaminu administracyjnego nastąpi stabilizacya z policzeniem służby prowizorycznej do czasu policzalnego przy wymiarze emerytury.

Nadmienia się, że urzędnikom Budownictwa miejskiego wedle uchwał Rady miasta Krakowa z dnia 3 grudnia 1885 i z dnia 18 czerwca 1895 nie wolno wyrabiać prywatnie planów, podlegających zatwierdzeniu Magistratu Krakowskiego, a więc na budowle w obrębie miasta Krakowa, ani też nie wolno im budowli takich prowadzić.

Podania przy dołączeniu metryki urodzin, świadectwa zdrowia, świadectw odbytych studyów, złożonych egzaminów i odbytej praktyki z krótkim opisem przebiegu życia należy wnosić najdalej do 25 lutego 1913 do Prezydyum Magistratu miasta Krakowa.

Z Prezydyum Magistr. stoł. król. miasta Krakowa.

Dnia 22 stycznia 1913.

LEO.

żyła ster rządu i umiała rządzić tak jak eksc. Bobrzyński. Ataki i insynuacye wszechpolskie, rozszerzane obecnie o rzekomo grożącem ustąpieniu eksc. Bobrzyńskiego, są więc wyssane z palca, a fakt, że endecya rozciewa je nie tylko w kraju, ale i za kordonem, dowodzi najlepiej, jak niewybredną i brzydką jest metoda polityczna pp. Grabskich et consortium, przenosząca zawiści i nienawiści partyjne poza własną miedzę ze szkodą kraju i społeczeństwa całego.

Odparcie potwarzy.

Krakowski korespondent „Słowa polskiego" podpisujący się pseudonimem „Krak", mimo, że, znajdując się w Krakowie, odcięty jest i niejako izolowany od wszechpolskich źródeł, przesiąkł jednak tak dalece zaciekłością czysto lwowskich wszechpolaków, że nie cofa się przed spotwarzaniem tych nawet ludzi, na których cienia znaleźć nie można. Przesiąkł — powiadamy — bo w ferworze nienawiści rzucił się nawet na człowieka, przed którym czoło chylić należy, rzucił się na posła Jaworskiego.

Pomiędzy politykami polskimi mało zaprawdę jest ludzi, którzyby się cieszyli taką powagą i szacunkiem, jak poseł prof. dr Władysław Leopold Jaworski. Jest to jeden z niewielu kierujących mężów politycznych, o którym można powiedzieć, że w polityce nigdy się nie kierował prywatą, że nie ubiegał się nigdy o zaszczyty i godności, a jeżeli stawał do szeregu, to tylko dlatego, aby wszystkie swe siły poświęcić dla dobra kraju i narodu. Charakter czysty, jak łza, nieskazitelny, oto słowa, które się cisną na myśl każdemu, gdy się wymieni nazwisko posła Jaworskiego. We wszystkich nawet skrajnie sobie wrogich obozach poseł Jaworski cieszy się olbrzymią sympatyą, właśnie dzięki tej prawości i nieskazitelności charakteru. Człowiek, o tak wybitnych zdolnościach, uznawanych i uznanych przez cały kraj, człowiek olbrzymiej pracowitości, mimo choroby pracujący tak, że wszystkim członkom Koła polskiego może służyć za wzór, pracujący nie dlatego, aby dojść do teki czy zaszczytów, ale tylko dlatego, że przyjąwszy na siebie obowiązki, wszystkiemi siłami dąży do najsumienniejszego ich wypełnienia, choćby nawet z narażeniem własnego zdrowia, oddający wszystkie swe siły dla pracy publicznej, tylko dlatego, aby się krajowi przysłużyć — taki człowiek — a jest nim poseł Jaworski — zasługuje na najwyższy szacunek i cześć. I istotnie cały kraj ma dla niego cześć i szacunek, bo kraj umie oceniać prawdziwe cnoty obywatelskie i prawdziwe zasługi. Z racyi różnicy przekonań czy to demokraci, czy socyaliści niejednokrotnie walczą z konserwatystami, których istotną głową jest pos. Jaworski, ale jednakże w żadnym organie demokratycznym czy socyalistycznym nie widzieliśmy nigdy bezwzględnych ataków osobistych na niego. Można bowiem różnić się pod względem przekonań, ale nie można nie oddawać hołdu prawości i nieskazitelności. Co innego przekonania, a co innego jasny sąd i uczciwość obywatelska.

I właśnie na prof. Jaworskiego, na tego polityka, który cieszy się ogólnym szacunkiem, rzucił się pan „Krak" w „Słowie polskiem". Istotnie, niema w naszym kraju pisma, któreby miało smutną odwagę spotwarzania takiego, jak prof. Jaworski, polityka, z wyjątkiem „Słowa polskiego". Ten centralny organ jadu i nienawiści ku wszystkiemu, co się nie pisze na „credo" p. Głąbińskiego, jest jedynem pismem, które się na tę smutną odwagę zdobyło.

Jest to rzecz tem znamienniejsza, że przecież posłowie, należący do stronnictwa wszechpolskiego i z urzędu niejako zwalczający niejednokrotnie posł Jaworskiego, mają dla jego pracy i charakteru wielki, ogólny szacunek. Wiadomo przecie, że nawet hr. Skarbek, zacietrzewiony wszechpolak i jeden z filarów endecyi w Kole polskiem, odnosi się osobiście do pos. Jaworskiego z czcią, jaką każdy człowiek uczciwy czuje dla człowieka prawego i to jest pewnem, że posłowie endeccy byli niemile dotknięci potwarzą, z jaką pan „Krak" rzucił się na prof. Jaworskiego.

Potwarz zawsze musi chybić celu. Musi zembardziej, im wyżej stoi człowiek spotwarzany. Więc też i potwarz, na pos. Jaworskiego rzucona, przebrzmi, nie dotykając wcale osoby czcigodnego polityka, a zaszkodzi tylko — potwarcy.

Możemy p. „Krakowi" pogratulować sukcesu.

Droga do przepaści

Państwo stoi nad ruiną; narody, w obręb monarchii wchodzące, stanęły nad bankructwem; handel w zastoju, przemysł w zastoju; w szerokich warstwach społeczeństwa ostateczna nędza; do chat zagląda głód; pieniędzy niema, banki zamknęły kredyt, stopa procentowa horendalnie wysoka, oto rezultaty, wywołane obecnem międzynarodowem przesileniem w Austro-Węgrzech. Ponad nędzą, ruiną i bankructwami krwawe widmo wojny, nieustająca niepewność i tylko jedna pewność: że wydatki na pogotowie wojskowe dochodzą już do miliarda, że zbliżają się do sumy, która odpowiada kosztom wojny, nie pogotowia, a w zamian za to — nic, dosłownie nic, z wyjątkiem tej drugiej pewności, że ten miliard musi społeczeństwo, do ruiny doprowadzone, pokryć. Skąd, jak, w jaki sposób — to nie obchodzi rządu, to nie obchodzi dyplomacyi, która przecie może się poszczycić, że coś zrobiła, mianowicie, że utworzyła niezawisłą Albanię. Za ten sukces austryackiej dyplomacyi, za tę Albanię zapłaciła monarchia już 700 milionów koron, a zapłaci jeszcze dosyć. Ludy austryackie doprowadzono do ostatecznej nędzy — ale Albania będzie niezawisłą. Tem się mogą ludy zrujnowane pocieszać.

Przesilenie międzynarodowe, które się w tak fatalny sposób odbiło na Austryi, wykazało dowodnie dwie rzeczy:

Przedewszystkiem to, że ile razy Rosya zechce, czyto sama, czy za pośrednictwem Serbii, wywołać w Austro-Węgrzech katastrofę finansową, to może to czynić do woli. Zrujnowała Austryę przed czterema laty, zniszczyła ją teraz, bez wojny, bez niczego, będzie ją tak niszczyć systematycznie, bo wie, że dzięki przyklajstrowaniu się austryackiej dyplomacyi do wskazówek, zamiarów i dążeń Berlina, Austrya nigdy na krok stanowczy się nie odważy i będzie upadać, niszczona co jakiś czas miliardowymi wydatkami. Wskutek tego ścisłego sojuszu z Niemcami, sojuszu, zasadzającego się na tem, że Austrya wyciąga dla Niemiec kasztany z ognia, a Niemcy nigdy nie robią nic, by Austryi istotnie dopomódz, wskutek więc tego dziwnego sojuszu Austrya jest wprost izolowana w Europie, a jako taka musi znosić wszystkie szykany ze strony bądź co bądź potężnej Rosyi. Sojusznicza wierność cesarza Wilhelma uratowała przed czterema laty pokój, gdy groził wybuch wojny rosyjsko-austryackiej. Istotnie, uratowała dlatego, by Niemcy miały spokój, ale dla Austryi pokój ten okazał się — illuzorycznym. Skutki jego — to dzisiejsza ruina państwa. Gdyby przed czterema laty wybuchła była wojna z Rosyą, nie mielibyśmy dziś zbrojeń w Austryi, nie wydalibyśmy znowu miliarda na pogotowie wojenne, a Albania byłaby powstała i bez takich okropnych ofiar ze strony monarchii.

Dzisiaj, wobec faktu, że cesarz Wilhelm niema wcale ochoty do wojny, sojusznicza wierność Niemiec odbija się na Austryi znowu — cofnięciem się w pół drogi. Znowu dziś mówi się o uratowaniu pokoju. Za trzy, cztery lata uczujemy błogosławieństwa tego pokoju znowu w sposób mniej więcej taki, jak obecnie. I, obyśmy byli fałszywym prorokiem, kto wie, czy wtedy właśnie nie z powodu owej, austro-węgierskim miliardem okupionej, niezawisłej Albanii nie wybuchnie znowu przesilenie austryacko-rosyjskie, które znowu taksamo

L. 20040/913
III. a.

OBWIESZCZENIE.

Wskutek reskryptu c. k. Ministerstwa kolei żelaznych z dnia 25 stycznia 1913 L. 848/22 i reskryptu c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 11 lutego 1913 L. IX. a. 163/19 podaje się do publicznej wiadomości, że w dniu 28 lutego 1913 odbędzie się pod kierownictwem c. k. Starosty pana Adolfa Heilkron Strańskiego polityczna komisya reambulacyjna z powodu projektowanego ułożenia kabla dla normalnotorowej linii „Zwierzyniec-Plac Dominikański-ul. Starowiślna" kolei elektrycznej w Krakowie, która to komisya zbierze się o godzinie 9 i pół rano w punkcie końcowym tejże linii w ulicy Starowiślnej. (Operat projektu stosownie do postanowień §§ 3 względnie 18 rozp. min. z 25 stycznia 1879, Dz. p. p. Nr. 19 wyłożony jest od dnia dzisiejszego przez dni 8 do przejrzenia dla ogółu w biurze Budownictwa miejskiego Oddział B (gmach Magistratu ,ulica Poselska III p.), gdzie go można przeglądać codziennie w godzinach urzędowych od 8 rano do 2 popołudniu.

Strony interesowane mogą swe zarzuty lub uwagi co do projektu powyższego wnosić w ciągu tych 8 dni na ręce Magistratu, albo też przy rozprawie komisyjnej.

MAGISTRAT STOŁ. KRÓL. M. KRAKOWA.

Kraków, dnia 19 lutego 1913.

wstrząśnie posadami państwa, jak dzisiejsze. Kto wie, boć przecież trzeba być nieskończenie naiwnym, albo takim optymistą, jak austryaccy dyplomaci, aby uwierzyć, że zatarg austro-rosyjski, opierający się na kwestyach, dotyczących samej wprost państwowej egzystencyi obu tych mocarstw, może być załatwiony bez zastosowania ostatecznego środka, jakim rozporządzają państwa. Rosya nie potrzebuje istotnie prowadzić z Austryą wojny, bo znając jej dyplomacyę, której znamieniem jest nieudolność w ogarnianiu szerszych politycznych horyzontów, może ją tylko co lat trzy, cztery, narażać na takie przejścia, jak obecnie, a po pięciu, sześciu takich „operacyach" nie będzie się już zgoła obawiać Austryi. Narażanie państwa w ciągu lat 20 na pięć miliardów wydatków — toż przecie może zrujnować państwo niesłychanie silne finansowo i ekonomicznie, a cóż dopiero Austryę!

Następnym wynikiem obecnego przesilenia jest ugruntowanie przekonania, że dyplomacya austryacka ani w jednej setnej nie dorosła do wysokości zadań, jakie ją czekają. Kurs, rozpoczęty przez hr. Aehrenthala, skończył się jeszcze przed śmiercią tego bądź co bądź niepospolitego męża stanu. Hr. Berchtold — dotychczas nie okazał niczem wyższych zdolności. Przedewszystkiem jednak udowodnił swojem postępowaniem zasadniczą wadę austryackiej dyplomacyi — mianowicie absolutny brak zrozumienia ekonomicznych, handlowych i przemysłowych stosunków monarchii, brak prymitywnego nawet odczucia życia społecznego, gospodarczego, stanowiącego przecież podwalinę istnienia państwa w ogólności.

Nie wątpimy, że delegacye, które się mają zebrać w maju, poddadzą działalność hr. Berchtolda surowej krytyce. Będą ją musiały poddać krytyce, bo delegacye otrzymają pierwsze do przełknięcia ten gorzki kąsek, jakim jest miliard koron, wyrzucony — w Albanię, miliard, który delegacye muszą uchwalić, w pełnej świadomości, że państwu z tego absolutnie nic nie przyszło i nie przyjdzie.

Miliard koron wydanych — to fakt, o którym się mówi. A ile miliardów straciło społeczeństwo, trzymane przez 6 miesięcy pod obuchem grożącej wojny? Tem się Rada ministrów nie zajmowała, o tem się nie pisze, ale tem się przedewszystkiem powinny zająć delegacye. Reprezentacya ludów powinna wreszcie zrozumieć, że najtęższy organizm społeczny nie zdoła przetrzymać kilku takich operacyi, jak obecna operacya Rosyi na Austro-Węgrzech i powinna niedwuznacznie dać dyplomacyi do zrozumienia, że — dalej tak być nie może.

O dyrekcyę krakowskiego teatru.

Artykuł nasz w tej sprawie, zamieszczony w poprzednim numerze naszego pisma, wywołał w całem mieście żywe zainteresowanie. Był on bowiem, jak w nim zaznaczyliśmy odrazu, oddźwiękiem opinii publicznej, był wyrazem tego, co szerokie koła inteligencyi krakowskiej myślą o tak żywotnej dziś u nas kwestyi dyrektury teatru miejskiego.

Zaznaczyliśmy już w poprzednim numerze, że kandydatem, któregoby publiczność najchętniej widziała na stanowisku dyrektora teatru, jest p. Teofil T r z c i ń s k i. Było to stwierdzeniem tego, co cały Kraków myśli. Jeśliby chodziło o zbadanie, co się złożyło, jakie przyczyny wpłynęły na to, że opinia publiczna z taką niebywałą nawet jednomyślnością oświadcza się za p. Trzcińskim, to trzeba przyznać, że przyczyny są właśnie te, jakieśmy wymienili w poprzednim numerze. Nie wspomnieliśmy wówczas jednak o momencie, który niewątpliwie odgrywa w opinii dużą rolę, mianowicie o momencie uczuciowym, na którym się zasadza w znacznej mierze ta ogólna sympatya, jaką się cieszy p. Trzciński. Momentem tym jest fakt, że p. Trzciński to d z i e c k o K r a k o w a, s y n k r a k o w s k i e g o m i e s z c z a ń s t w a.

Od czasu istnienia nowego teatru w Krakowie dyrektorem jego jeszcze ani razu nie był Krakowianin. Fakt to bądź co bądź ciekawy. Miasto nasze skupiało w sobie do niedawna życie artystyczne i literackie, pod względem sztuki przodowało całej Polsce. Sądzićby więc należało, że w takiem środowisku, będzie przecie można wynaleźć człowieka, któryby godnie scenę krakowską poprowadził. Tymczasem Rada miejska stale wszystkich krakowskich kandydatów pomijała, oddając teatr raz po razu ludziom, których dopiero scena związywała z naszem miastem. Największy syn Krakowa, ś. p. Wyspiański, nie otrzymał teatru, o który się ubiegał... A tymczasem dyrektorzy, z wyjątkiem p. Pawlikowskiego, opuszczali dyrekturę teatru, pozostawiając zawsze uczucie zawodu w tych nawet kołach, które ich najbardziej popierały.

I znowu nadchodzi chwila, kiedy Rada miejska ma oddać dyrekcyę teatru nowemu człowiekowi. Opinia publiczna, nauczona doświadczeniem, jednozgodnie oświadcza się za tem, aby dyrekcyę oddać teraz nareszcie krakowianinowi, który daje wszelkie gwarancye, że zdoła teatr poprowadzić w sposób, godny sceny krakowskiej. Oświadcza się więc za krakowianinem, za p. Trzcińskim.

Jak się zachowa Rada miejska wobec jego kandydatury, przesądzać oczywiście nie możemy. To jednak jest dla nas pewnem, że ta część Rady, która się mieni mieszczańską, oświadczy się za p. Trzcińskim. Rozumiemy bowiem, że mieszczaństwo krakowskie poczytywać sobie będzie za obowiązek ambicyi, aby dyrekcyę teatru otrzymał syn krakowskiego mieszczaństwa. Dla mieszczaństwa będzie to bowiem chlubą i dumą, że na posterunku kulturalnym tak ważnym, jak dyrektura sceny krakowskiej, stanie syn mieszczański, syn krakowskiego mieszczaństwa.

Moment to uczuciowy, ale wart zanotowania. Sam fakt, że kandydatura p. Trzcińskiego wyłoniła się samorzutnie, że ją wysunęła inteligencya i mieszczaństwo krakowskie, świadczy najlepiej, że p. Trzciński ma wszelkie dane po temu, aby z tak ważnego zadania, jakie mu Kraków chce powierzyć, wywiązać się doskonale. Moment uczuciowy odgrywa tu rolę drugą, wzmacniając argumenty, które już przedtem czyniły kandydaturę p. Trzcińskiego najpoważniejszą ze wszystkich, z pomiędzy których Rada miejska ma wybrać dyrektora.

Rozstrzygnięcie w sprawie dyrektury teatru nastąpi w dniach najbliższych. Z dniem 28 b. m. kończy się termin konkursu, poczem Rada miejska na jednem z pierwszych posiedzeń w marcu wyda decyzyę, na którą Kraków cały czeka z niecierpliwością. Chodzi bowiem Krakowowi o to, by wybraniec ogółu wybrany został dyrektorem teatru przez Radę miejską z takąsamą jednozgodnością, z jaką desygnowała go opinia publiczna, cały Kraków.

L. 13216/1913
I. n.

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem sprzedaży wiosennego zbioru w roku 1913 z gruntów miejskich w Dz. Dąbie-Płaszów położonych i w starem łożysku Wisły, odbędzie się w Wydziale ekonomicznym Magistratu (główny gmach Magistratu, wejście od strony ul. Poselskiej II p. drzwi Nr. 23) w poniedziałek, dnia 24 lutego 1913 o godzinie 12 w południe publiczna licytacya zapomocą opieczętowanych, stemplem na 1 K opatrzonych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego Magistratu do godziny 12 w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi 300 K i złożyć je należy w Kasie miejskiej przed dniem licytacyi.

Warunki licytacyjne otrzymać można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych.

MAGISTRAT STOŁ. KR. MIASTA KRAKOWA.

L. 14715/913 Kraków, d. 5 lutego 1913. r.
Ia. (35271-3)

Ogłoszenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że gmina m. Krakowa mad o wydzierżawienia parę parcel na placu drzewnym przy ul. Warszawskiej w Krakowie. Reflektanci mogą wnosić pisemne lub protokolarne podania w Wydziale ekonomicznym (I. a.) Magistratu przy ulicy Poselskiej l. 10 II p., gdzie też można zasięgnąć bliższych informacyi co do gruntu, oraz warunków dzierżawy.

KONKURS

na dzierżawę teatru miejskiego w Krakowie.

Gmina stol. krol. miasta Krakowa ogłasza niniejszem konkurs na dzierżawę Teatru miejskiego, im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, tj. na dzierżawę budynku teatralnego z całem urządzeniem i wszystkiemi przynależnościami, tudzież prawa wykonywania koncesyi na urządzenie i prowadzenie stałego teatru w Krakowie, **na przeciąg lat 4, względnie 6, począwszy od dnia 1 sierpnia 1913 do 31 lipca 1917, z ewentualnem przedłużeniem na tych samych warunkach na dalsze dwa lata, tj. do 31 lipca 1919.**

Zasadniczą podstawę umowy o dzierżawę teatru miejskiego stanowi ostatni kontrakt dzierżawy, zawarty między Gminą miasta Krakowa, a p. Ludwikiem Solskim, obecnym Dyrektorem Teatru miejskiego w Krakowie.

Kontrakt ten wydaje zgłaszającym się Sekretaryat Prezydyalny Magistratu (gmach Magistratu I. p.) codziennie między godziną 9 rano a 1 w południe, względnie na żądanie wysyła odwrotną pocztą.

W wykonaniu uchwały Rady miejskiej z dnia 13 lutego 1913, zapraszam pragnących się ubiegać o dzierżawę teatru krakowskiego, aby zgłoszenia swe wnieśli na piśmie do Prezydyum miasta w nieprzekraczalnym terminie konkursowym **do końca lutego 1913 r.**

Kraków, dnia 14 lutego 1913.

Prezydent miasta:
Dr. Leo m. p.

(Przedruk nie będzie płacony).

L. 147048/12
III. b.

OGŁOSZENIE.

Wiosenny jarmark na konie w KRAKOWIE

W dniu 10 marca 1913 rozpocznie się w Krakowie wiosenny trzechdniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark odbywać się będzie na placu „Groble“, a konie znajdą pomieszczenie w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Wykaz stajen prywatnych, domów zajezdnych i hoteli dla pomieszczenia koni przejrzeć można w Wydziale III. g. Magistratu w godzinach urzędowych.

Główny jarmark na konie włościańskie odbędzie się na placu „Groble“ w dniu 11 marca 1913 (wtorek).

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 1. lutego 1913 r.

Odpowiedzialny wydawca i redaktor **Zygmunt Rosner**. Drukarnia „Prawdy“ w Krakowie pod zarządem J. Jondry